Starostwo B[illegible]
Eg. [illegible]

CENA Mk. 20.000 Czwartek 8 listopada 1923 r.

DZIENNIK BIAŁOSTOCKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: BIAŁYSTOK, Rynek Kościuszki № 1, telefon 63

# W Krakowie milicja robotnicza współdziała z policją państwową w utrzymaniu spokoju

## Wczoraj było zgórą 30 osób zabitych przeszło 100 rannych

**KRAKÓW, 7.11.** [illegible] **na rano.**

Od rana gromadzą się na ulicach tłumy strajkujących, żywo rozprawiając o wstrząsających wypadkach dnia wczorajszego.

**Strajk trwa dotąd w całej pełni. Ruch na kolejach zamarł doszczętnie.**

**Uzbrojeni w karabiny robotnicy z przepaskami na ramieniu, jako milicja ludowa, pilnują porządku. Tu i ówdzie porozstawione są posterunki policyjne, jednakże bez karabinów.**

O godzinie 10-ej rano demonstranci odprowadzili z Domu Robotniczego do koszar grupę rozbrojonych wczoraj ułanów.

Wszyscy wyczekują na odbycie się zgromadzenia na Rynku, na którem posłowie socjalistyczni mają wezwać robotników do przerwania strajku.

Gdy wczoraj koło godziny 6 wieczorem nadeszły wieści z Warszawy o przerwaniu strajku generalnego, nie sposób było podać tego do wiadomości szerszym masom. O zwołaniu wiecu wobec strajku wszystkich drukarń i kompletnych ciemności, w jakich był pogrążony cały Kraków — nie było mowy.

Nastrój wśród ludności jest wysoce podniecony i prowodyrzy rzesz strajkujących mają bardzo trudne zadanie, by uspokoić wzburzone umysły. Mimo to panuje przekonanie, że uda się wreszcie w południe doprowadzić miasto do stanu normalnego, tembardziej, że znienawidzeni przez ludność ekswojewoda Gałecki i eksdowódca korpusu gen. Czikiel opuścili już Kraków. A przybyły z Warszawy generał Żeligowski cieszy się w mieście dużą popularnością.

Noc minęła względnie spokojnie. Tu i ówdzie odbywały się drobne pochody demonstrantów, milicja ludowa nie dopuściła nigdzie do ekscesów.

Sklepy przeważnie pozamykane.

Do tej chwili jeszcze miasto całe znajduje się pod opieką milicji ludowej.

### Co spowodowało katastrofę

Ustala się coraz silniej przekonanie, że krwawe starcie wczorajsze było wynikiem tragicznego splotu nieszczęśliwej sytuacji, jaką wytworzyły na ulicach niezdarne i bezmyślne zarządzenia panów Gałeckiego i Czikiela.

W momencie, gdy pomiędzy piechotą a tłumem robotników wywiązała się swobodna pogawędka, padły strzały i niewiadomo — jak dotąd — skąd.

Strzały te, dane prawdopodobnie przez prowokatorów, popchnęły tłumy do wystąpień zbrojnych. Porwano za karabiny, ustawione przez żołnierzy w kozły i rozpoczęła się dzika, mordercza strzelanina.

---

Przed godziną 12-tą „Kurjer" Czerwony otrzymał z kół urzędowych następujące informacje o sytuacji w Krakowie:

Na odcinku ulicy Dunajewskiego, która przylega równolegle do Plant — od wylotu ulicy Szewskiej i Karmelickiej do rogu ul. Basztowej — w dalszym ciągu przebywa milicja ludowa. Reszta miasta znajduje się pod opieką policji państwowej.

**STRASZNE CYFRY OFIAR**

Według wiadomości półurzędowych, liczba zabitych przekracza cyfrę 30 osób. Rannych przeszło 100.

Do chwili oddania numeru na maszynę, rząd nie posiada jeszcze dokładnych szczegółów przebiegu wczorajszej katastrofy. Tłumaczy się to tem, że ekswojewoda Gałecki, generał Czikiel i prezydent miasta Krakowa Jan Kanty Fedorowicz, informowali wczoraj rząd w sposób zupełnie niewłaściwy. Szczególniej panowie Gałecki i Fedorowicz byli tak tchórzliwie przerażeni, że podawali wręcz fantastyczne szczegóły.

Istotne wiadomości spodziewane są od gen. Żeligowskiego i wiceministra Olpińskiego, którzy dopiero dziś rano mogli przybyć do Krakowa, celem przeprowadzenia śledztwa i dokładnego zapoznania się z sytuacją.

### Rozmówki „dzielnego" męża stanu b. wojewody Gałeckiego

**KRAKÓW, (Telef. od własnego korespondenta).**

Opowiadają w mieście, że w ostatniej chwili, kiedy postawa robotników wobec represyj władz nie pozwalała na dalsze złudzenia i groziła lada chwila krótkiem spięciem nagromadzonego rozgoryczenia i rozmamiętnienia, zgłosiła się do najwyższego przedstawiciela władzy, p. Gałeckiego, delegacja robotników, wysuwając żądania, jak zresztą zwykle w podobnej sytuacji, niemożliwe i wyzywające. Robotnicy domagali się ponoć ustąpienia obecnego rządu i bezzwłocznego, dobrowolnego usunięcia się wojewody z zajmowanego dotąd stanowiska.

Wówczas pan wojewoda, — drżąc na ciele (zapewne z oburzenia!) i z wyrazem rezygnacji na bladem obliczu, miał oświadczyć, iż sam jest gotów ustąpić natychmiast, a wobec żądania dymisji rządu, które może każdej chwili przetelefonować do Warszawy, jest, niestety, bezsilny.

Nieprawdopodobny ten objaw godności najwyższego urzędnika państwowego oraz nie zaprzeczony dowód odwagi cywilnej wobec wzburzonych robotników podziałać musiały na rozgorączkowane tłumy najfatalniej. Ogólnie panuje tu zdanie, że biurokratyzm i austrjackie niedołęstwo dowódcy okręgu i wojewody zbałamuconych próbami twardej ręki, przyczyniły się do tragicznego rozlewu krwi robotniczej i żołnierskiej.

### Dlaczego ograniczono ruch osobowy na kolejach

Na terenie całej dyrekcji warszawskiej wznawia się dzisiaj ruch kolejowy.

Jak nas informuje dyrekcja kolejowa na uporządkowanie stacyj, parowozów i uruchomienie nagromadzonych na stacjach węzłowych ładunków węglowych i aprowizacyjnych — potrzeba będzie około 3 dni.

Skutkiem tego ruch osobowych pociągów zostanie ograniczony

# Opinja Sejmu o krwi przelanej w Krakowie

### Każdy zwala winę na przeciwnika

## Wszyscy jednak zgadzają się w jednem: władze winne

Warszawa, 7.11.

Przedstawiciele stronnictw rządowych doszukują się przyczyn wypadków w konkurencji jaka zachodzi między oficjalną PPS. a partją niezależnych socjalistów Drobnera. Wpływ tego ostatniego wśród robotników krakowskich wzrasta, co jest powodem niepohamowanej niechęci, która się wyraziła przed kilku dniami w pobiciu Drobnera, oraz w licytowaniu się wzajemnem co do środków akcji.

Pozatem także na prawicy przyznają, że zachowanie się pp. Gałeckiego i Czikiela urągało wszystkiemu czego się spodziewać można od najwyższych lokalnych przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych.

Poseł Żuławski, przedstawiciel Centralnego Komitetu Związków zawodowych, zapytany o to, kogo czyni odpowiedzialnym za krwawe zajścia w Krakowie, oświadczył, że przedewszystkiem odpowiedzialnym jest rząd, który przez postępowanie swego przedstawiciela, ministra Korfantego, nie dopuszczał do porozumienia z przedstawicielami strajkujących i spekulował na to, aby ich w błąd wprowadzić. Zachowanie się wojewody Gałeckiego i gen. Czikiela było już prostem następstwem tej perfidnej polityki rządu i wynikiem ich własnej nieudolności. P. Gałecki wydał zakaz wiecowania, chociaż wiadomo, że wiecowanie w czasie strajku jest najlepszym sposobem utrzymania spokoju. P. Czikiel pozwolił nieoględnie wejść oddziałowi żołnierzy na dziedziniec Domu Robotniczego, gdzie się miał wiec odbywać, pozwolił na złożenie broni w kozły i tem samem skazał oddział żołnierzy, otoczony zewsząd tłumem, na kapitulacje. Perfidja więc i nieudolność podały sobie rękę i spowodowały przelew krwi niewinnej.

## Warszawa po dniach złych przeczuć i gorszych jeszcze oznak

Po dwudniowem wstrząśnieniu strajkowem Warszawa odzyskała zrana wygląd codzienny.

*Miasto otrząsnęło się z ponurej grozy strajku powszechnego, najeżonych karabinów, patroli konnej policji, oddziałów kawalerji z lancami.*

Robotnicy powrócili do pracy. Lokale związków zawodowych opustoszały. Place miejskie pośpiesznie są uprzątane.

Sklepy — jak dawniej, — napełniono pieczywem i produktami. Czy tylko ceny, wyśrubowane w ciągu dwóch ostatnich dni, wrócą do poziomu sobotniego?

Otwiera się tu szerokie i wdzięczne pole do działania władz administracyjnych, a przedewszystkiem komisarjatu rządu, który powinien doprowadzić do oprzytomnienia całą zgraję paskarską. Okazja wyjątkowa.

### Praca zawrzała w kuźniach

### Rozgadały się młoty na nowo

Wszystkie fabryki metalowe podjęły pracę od rana nanowo.

Niektóre jednak fabryki uruchomiono z pewnem opóźnieniem, a to skutkiem niemożności przybycia do pracy na czas.

Wiec pracowników kolejowych zakończył się o godz. 11½ uchwaleniem rezolucji o przystąpieniu do pracy i wyrażeniu uznania dla posła Kuryłowicza.

Warsztaty kolejowe zamknięte zrana, (co wywołało zrozumiałe oburzenie wśród robotników), otwarto koło południa.

### Na dworcach kolejowych w Warszawie

Wszyscy pracownicy, a więc maszyniści, służba drogowa i drużyny konduktorskie, stawili się do pracy.

Pociągi osobowe i towarowe punktualnie odeszły.

Przychodzą natomiast z opóźnieniem.

Z Krakowa pociągi nie przychodzą.

Natomiast wysłane zostały wszystkie pociągi zwyczajne i pośpieszny popołudniowy, nie odejdzie tylko pośpieszny wieczorowy Nr. 5, który został odwołany.

Ruch pasażerski ożywiony.

Na dworcach liczne posterunki policyjne i wojskowe

## Urzędowy komunikat o sytuacji na kolejach

### Streszczenie.

Agitacja strajkowa, rozpętana w poszczególnych, aczkolwiek nielicznych ogniskach strajkowych, doprowadziła do tego, że robotnicy obecnie nie ufają organizacjom strajkowym — proklamującym odwołanie strajku. Ma to miejsce przedewszystkiem w Krakowie, a częściowo we Lwowie oraz gdzieniegdzie w okręgu dyrekcji warszawskiej.

Pozatem panuje w kraju spokój. Wybitne ogniska robotnicze, jak Łódź i Zagłębie Dąbrowskie, pracują normalnie, a wiadomości, które wczoraj nadeszły tam z Krakowa, nie wywołały echa.

W ciągu dnia dzisiejszego likwidacja strajku w całem państwie zostanie przeprowadzona. Władze sądowe, cywilne i wojskowe wydelegowały do Borysławia specjalną komisję, celem zbadania przebiegu i przyczyn starcia tłumu z wojskiem, co pociągnęło za sobą straty w ludziach

### Górnicy powrócili do ciężkiej swej pracy

SOSNOWIEC, 7.11. (Telefonem od własnego korespondenta). — Na całym obszarze Zagłębia Dąbrowskiego praca została podjęta wczoraj wieczorem i dziś rano.

Wiadomości o wypadkach krakowskich zastały już okręg dzisiaj rano przy pracy.

# Z ostatniej chwili

## Telefonem z Krakowa, godz. 1 m. 45

**Odbyło się właśnie zgromadzenie publiczne, na którym z szeregu trybun mówcy posłowie socjalistyczni wzywali zebrane tłumy do rozbrojenia etc. i zaniechania strejku.**

**Policyjne posterunki obejmują coraz już większe połacie miasta.**

**Robotnicy skoncentrowani są przeważnie na ul. Dunajewskiego przed Domem robotniczym**

KRAKÓW, (tel. wł.) Dzisiejszej nocy policja na peryferji miasta aresztowała syna posła Daszyńskiego, syna posła Bobrowskiego, przy których znaleziono broń.

**Ponadto aresztowano 14 osób w tem kolejarza Wójcika, który rozdawał naboje do karabinów.**

**KRAKÓW (tel. wł.). Wstępne śledztwo ustaliło, iż oba szwadrony, które gen. Czikiel rzucił do szarży nie strzelały.**

Dopiero, gdy ułani poczęli spadać z koni, rażeni strzałami demonstrantów, piechota rozpoczęła regularną strzelaninę.

*Zabitych zostało tylko dwóch oficerów: rotmistrz Bochenek i porucznik Zagórski.*

**Zabitych zostało 11 ułanów, rannych 75. Oficerów 10 rannych w tem sześciu bardzo ciężko.**

**Osób cywilnych zabito 13.**

**W ten sposób liczba zabitych wynosi 26.**

**Koni zabito 17.**

**Pogrzeb ofiar odbędzie się jutro, we czwartek, osobno wojskowych, osobno cywilnych.**

## Słówko o gen. Czikielu...

Mało się o nim dotąd wiedziało poza sferami wojskowemi, dał się ostatecznie poznać w Polsce.

Ale co robił przedtem? Skąd ta figura na odpowiedzialnym stanowisku dowódcy okręgu?

P. Czikiel wywodzi się z armji austrjackiej. W samą porę udało mu się „zmienić armję", bo już krążyły przysłowia na temat jego „zdolności".

W Polsce wsławił się odrazu organizacją administracji wojskowej. Dość powiedzieć, że jest on twórcą, a raczej odtwórcą (z Austrji) „koszulek", „konceptów", „urgensów" i t. d.

Jemu też przypisują podręcznik biurowości wojskowej, gdzie „dla orjentacji" jest skorowidz z temu podobnemi objaśnieniami:

„szczury — patrz owady",
„ordery — patrz zadowolenie",
„strajk — patrz bunt". Mówiono o nim w wojsku „ale nam się udał".

## Krwawe rozruchy w Berlinie

### Depesza własnej radjostacji

BERLIN, 7. 11. — Wczoraj w południe wybuchły w całem mieście krwawe rozruchy. Zorganizowane bandy uzbrojonych ludzi wpadały do wszystkich lokali restauracyjnych na Friedrichstrasse, już to żądając wydania żywności, już to rabując. W wielu wypadkach napaści były skierowane przeciwko żydom. I tak w dzielnicy Altmoabit wrzucono 5 żydów do Sprewy. O godz. 6-ej wieczorem północna część miasta wyglądała jak pole walki. Bandy zostały zaatakowane przez policję, która uzbrojona w karabiny z najeżonymi bagnetami i ręczne granaty, rozprószyła w końcu rabusiów. Policja twierdzi, że w rozruchach tych brały udział zorganizowane bandy złodziei. Dzisiaj wiele sklepów otwartych.

## Rozpasanie tłumów na ulicach Berlina

### Plondrują sklepy, rabują przechodniów

WIEDEN 7. 11. (PAT). Z Berlina donoszą, że plondrowania ponowiły się w dniu wczorajszym w większych jeszcze rozmiarach, niż onegdaj. W Chralottenburgu obrabowano szereg osób, jadących samochodami, a samochody im zabrano. We wszystkich dzielnicach plondrowano sklepy. Liczba aresztowanych przekracza 600 osób. Wzburzenie ludności jest ogromne. Ludzie, wychodzący na ulicę, nie biorą ze sobą zegarków ani pieniędzy.

## Polscy żydzi ofiarami pogromu w Berlinie

BERLIN 7. 11. (PAT). Ofiarami wczorajszego pogromu padło kilkudziesięciu obywateli polskich wyznania mojżeszowego, którzy zwrócili się do poselstwa polskiego i polskiego konsulatu po ochronę. Przedstawicielstwo polskie odniosło się do władz niemieckich z prośbą o rozciągnięcie opieki nad obywatelami polskimi.

## GIEŁDA

(Telefonem z Warszawy).

**Ceny złota i srebra płacone dziś przez P. K. K. P. i Komitet Skarbu Narodowego (Złota 22)**

Tendencja dla walut silnie zniżkowa. Brak odbiorców przy bardzo znacznem zaofiarowaniu.

**ZŁOTO:**

Dolary 1,761.000. Franki 339.700. Funty szt. 8,568.900. Korony austr. 356.600. Marki niemiec. 419.400. Ruble 905.700. Gram czystego złota 1,170.250.

**SREBRO:**

Dol. 805.000. Franki 139.600. Szylingi angielskie 174.900. Korony austr. 139.600. Marki niemieckie 167.200. Ruble 602.200. Gram szcz. srebra 33.450.

Dolary Stanów Zjedn. 1,780.000 1.700.000.
Belgja 88.750, 86,250.
Londyn 7,950.000 7,590.000.
Paryż 103.000, 98,000
Praga 49.600. 49.300.
Szwajcarja 316.500, 302.000
Wiedeń 25.

Bony złote: 235.000, 240.000.

Akcyj, jak zwykle w środę nie notowano.

# „Chłop potęgą jest i basta"

## Trzema jajkami płaci wszystkie podatki

## Choć w Polsce chłodno, głodno i niewesoło, jemu kałdun pęcznieje i nigdy „gorzej nie będzie"

# Miłość Ojczyzny w cyfrach podatkowych

tak bardzo obciążył wielką własność ziemską i przemysł, naszych kmiotków także wcale nie dotyczy. Wszelka bowiem własność nie przewyższająca 3,000 franków złotych wyłączona jest od tego podatku. Szacunek własności rolnej będzie zaś się odbywał w ten sposób, że wartość budynków i inwentarza przyjmuje się jako 10% w stosunku do wartości ziemi, podczas, gdy według danych ministerjum reform rolnych wartość budynków i inwentarzy w gospodarstwach małych

W obecnej chwili przełomowej w całem naszem społeczeństwie zdaje się z dnia na dzień rosnąć poczucie potrzeby ofiarności i wystarczyłoby może, aby rząd rzucił istotne hasło na prawy Rzeczypospolitej, a na ołtarzu powszechnego dobra znalazłaby się dobrowolna danina każdego niemal stanu. Istnieć jednak będą zawsze tacy, którzy dołożą wszelkich starań aby uchylić się od spełnienia swoich najprostszych obowiązków obywatelskich. Czarna armja spekulantów, pośredników, walucjarzy i wszystkich tych łotrzyków żerujących chciwie w dniach chaosu i upadku,

**użyje każdego wybiegu,**

aby państwo oszukać i jego funkcjonarjuszy w błąd wprowadzić. Ta walka toczy się już od dawna. I oto możemy się pocieszyć, że w ostatnich czasach, zwłaszcza w dziedzinie podatkowej, staje się coraz żywszą, i bezwzględniejszą. Państwo stara się przy pomocy energicznych zarządzeń zmusić niezmordowanego przeciwnika do kapitulacji. Ale jest jeszcze inna grupa społeczna, z którą

**nikt walczyć nie może,**

zapewniły jej bowiem szeroką bezkarność przepisy prawne i ustawy przez Sejm uchwalone. Ta grupa, to chłopska burżuazja, której przewodzi obecny premjer. Ten sam pan Witos, który delegacji zubożałych urzędników oświadczył, że będzie gorzej, nie opuścił ani jednej sposobności, aby zarówno przy pomocy

**sprytnego krętactwa, jak i cynicznej otwartości**

zapewnić chłopskim łupiskurom w tych czasach ciężkich zupełną niefrasobliwość. Tak oto okrzepło to zbiorowisko sobków, pasibrzuchów i pijawek, kótre stoi dziś poza Ojczyną, choć nieraz siłą swej zwartej gromady o jej losach rozstrzyga. I czy się krew leje na ulicach państwa, czy wewnętrzne niepokoje wstrząsają chorym organizmem, czy wreszcie świta nadzieja lepszej przyszłości, twarde łby chłopskie o niczem innem nie myślą jeno o

**napchaniu swoich spichrzy**

**i pękatych kiesek.**

tylko o tem, aby wziąść jak najwięcej, a nic nie dać.

Powiedział niedawno p. prezydent Wojciechowski, że miłość Ojczyzny polega obecnie na płaceniu podatków. Zobaczmy tedy w cyfrach i faktach, jak się wyraża w tym względzie patrjotyzm obywateli z pod znaku pana Witosa.

Kontredans polityczny partji ludowej i jej zgrabne posunięcia w miarę potrzeby: w prawo lub w lewo, zapewniły niemal zupełne uchylenie od wszelkich ciężarów podatkowych, co nastąpiło nieraz z pogwałceniem zdrowego sensu i logiki.

I tak

**Podatku dochodowego chłop wcale nie płaci.**

Aby ustalić taką zasadę, trzeba było przyjąć konstrukcję bardzo sztuczną. Powiedziano tedy, że jedna morga nie może dać więcej dochodu, jak dwa korce żyta. Ponieważ wedle danych głównego urzędu statystycznego wartość jednego korca żyta w r. 1922 wynosiła 17.500 mkp., więc gospodarz siedzący na dziesięciu morgach miał wedle tego wyliczenia dochodu zaledwie 350.000 mkp. Skoro zaś podatek dochodowy wymierza się od dochodu ponad dwa miljony, wynika z tego, że płacić go może

**dopiero właściciel conajmniej sześćdziesięciu morgów.**

W rzeczywistości jednak każdy gospodarz zarabiał w r. 1922 około 600,000 mkp. z morgi, czyli po odliczeniu wszelkich kosztów dochód jego wynosi conajmniej połowę t. j. 300,000 mkp. z morgi. Tak więc w rzeczywistości podatek dochodowy płacić powinna cała olbrzymia

**falanga posiadających od 7 do 60 morgów.**

**Podatek majątkowy, który wyraża się nieraz w 85%.**

A więc znowu fantasmagorje nader realnie wyzyskane!

Płaci natomiast chłop podatek gruntowy. Za rok 1922 wynosi on mniej więcej 8.000 mk. z morgi. Widać i ta suma wydała się towarzyszom p. Witosa zbyt wielką, gdyż przeprowadzono jeszcze t. zw. degresję. Tak więc kochany kmiotek, któremu wymierzono 50.000 mk. podatku płaci w pierwszem półroczu 25.000, a w drugim na mocy 50% ulgi degresyjnej

**już nic nie płaci.**

Ci, których obciążono podatkiem wyższym do 200,000 płacą tylko 80% tej sumy. Tem się tłumaczy pochopność, z jaką nasi włościanie zgodzili się ostatnio w Sejmie na 15 krotne pomnożenie podatków, boć jeśli o ich skórę chodziło, to płatność wypada właśnie w okresie owej dobrotliwej degresji, kiedy zero mnożone przez każdą dowolną cyfrę da zawsze tylko... zero.

**Jest jeszcze jeden podatek,**

**t. zw. „podymne".**

Przed wojną wynosił on od każdej chaty jednego rubla. Referent ministerjalny chciał go ustalić w stosunku do 20,000 mkp w Sejmie jednak uchwalono go zamienić na 2,500, 5,000 i 10,000 mkp. Nie ulega wątpliwości, że przy tego rodzaju stawkach papier zużyty na obliczenia kosztuje więcej, niż wart jest sam podatek, a cóż dopiero mówić o urzędnikach i zużytym przez nich czasie.

Jeśli podsumujemy te wszystkie zestawienia, okaże się, że gospodarz posiadający dziesięciomorgowe gospodarstwo zapłaci w roku obecnym za rok poprzedni [illegible]

**wszystkich podatków: 64.000 mkp.**

czyli mniej więcej tyle ile kosztują dzisiaj trzy jajka, a średnio, bardzo średnio zarabiający inteligent musi uiścić samego podatku dochodowego w jednym miesiącu przeszło cztery razy tyle, co chłop wszystkich podatków w przeciągu całego roku.

Bodaj to być kmiotkiem i chadzać w siermiędze, która jest nieprzebitym pancerzem, zapewniającym dzisiaj pełny dobrobyt i wewnętrzny spokój. Swoim kompatrjotom pan Witos nie mógłby powiedzieć, że będzie gorzej, tam bowiem jest i będzie zawsze dobrze.

*Dess.*

# Wczorajsze posiedzenie Sejmu

## Wobec grozy położenia posłom trudno było teoretyzować na temat budżetu

Warszawa, 7.11.

Sejm dał wczoraj dowody instynktu państwowego. Atmosfera była przesycona materjałem wybuchowym. Krwawe żniwo śmierci zebrane w Krakowie, Borysławiu i tu w Warszawie, podniecenie wywołane rozruchami strajkowymi jakie zapanowały w całym kraju, wszystko to w swej sumie mogło wywołać krańcowe rozpasanie namiętności i wstrząsnąć posadami młodego naszego parlamentaryzmu. Na szczęście umiano krańcowości tych uniknąć, przedewszystkiem dzięki powściągliwości opozycji, która przy wyzyskaniu wszystkich efektów retorycznych swych przedstawicieli umiała w ocenie wypadków zachować tę niepostrzegalną granicę, poza którą czatował — zamęt.

Sprawiedliwość nakazuje zapisać, że na to usposobienie wpłynęła postawa rządu, który po kilkodniowych bezowocnych układach, pouczony strasznem doświadczeniem krakowskiem, nagle w ciągu godziny potrafił dojść z przedstawicielami P. P. S. do porozumienia, co do sposobu zakończenia strajku. Oby to było nauką skuteczną...

Przebieg posiedzenia był następujący:

W pierwszem czytaniu projektu preliminarza budżetowego, zabrał głos pos. Wyrzykowski (gr. Dąbskiego), który projektowi budżetu zarzucał nierealność.

**P. Radziński**, z właściwem sobie nieumiarkowaniem czynił gwałtowne zarzuty poszczególnym członkom rządu.

**P. Zdziechowski** (ZI.N.) z uznaniem stwierdza wniesienie na czas budżetu. Znamieniem jego jest zasada: wedle stawu grobla. Zarzuty przeciw niej podniesione są gołosłowne, nie są argumentami lecz hasłami.

**P. Żuławski** (PPS.) nazywa charakterystycznem dla rządu, że każe się chwalić za dochowanie obowiązków, włożonych przez konstytucję, i przedstawienie na czas budżetu, który nim zresztą nie jest, lecz tylko zestawieniem ogólnych cyfr bez wejrzenia w szczegóły. Ale pobieżne zbadanie budżetu uczy, że sanacja ma się dokonać kosztem klasy robotniczej. Mówca zarzuca prawicy, że bierze od żydów pieniądze i kończy swe przemówienie wnioskiem o ustąpienie rządu.

**P. Kwiatkowski** (Ch. Dem.): Ten budżet słusznie nazwano budżetem samopomocy. Przez tę samopomoc stanął na stanowisku, na którem mój klub stał od początku. To, że budżet nie zawiera nowych idei, poczytujemy mu za zaletę, nie chcemy nowych eksperymentów, chcemy zastosowania środków wypróbowanych już w innych krajach.

Wicemarszałek **Seyda** oświadczył, że rozprawa jest wyczerpana a preliminarz i wniosek p. Żuławskiego odsyła do komisji budżetowej.

Odesłano do komisji wnioski, dotyczące wypadków, związanych ze strajkiem.

Następne posiedzenie w piątek, 9 b. m. o godz. 4-ej po poł.

# Poseł Głąbiński wraca na stanowisko prezesa klubu

(Telefonem z Warszawy).

Na wczorajszem posiedzeniu parlamentarnego klubu Związku Ludowo-Narodowego, poseł dr. Stanisław Kozicki zrzekł się urzędu prezesa klubu, poczem na stanowisko to został powołany ponownie b. minister oświaty poseł Stanisław Głąbiński.

# S. p. prof. Dymitrowicz

(Telefonem z Warszawy).

W tych dniach zmarł w Warszawie ś. p. Ludomir Dymitrowicz, profesor szkół prywatnych, do niedawna jedna z popularniejszych postaci warszawskich.

Zmarły przez lat zgóra 50 był profesorem rysunków, krzewiąc wśród bardzo licznych szeregów swych uczniów zamiłowanie do sztuk pięknych.

Niezależnie od pracy pedagogicznej zmarły wystawił szereg obrazów własnych, celując szczególniej w odtwarzaniu wnętrzy.

Mimo bardzo sędziwych lat do ostatnich niemal chwil życia trwał na posterunku pracy pedagogicznej.

# Miłość ojczyzny polega w tej chwili na płaceniu podatków

Warszawa, 7.11.

Wczoraj odbyła się konferencja dyrektorów izb skarbowych z całego państwa pod przewodnictwem ministra skarbu p. Kucharskiego.

Przedmiotem tej konferencji było zapewnienie skarbowi państwa należytego wymiaru podatków i terminowego ich ściągnięcia, oraz określenia wszelkich środków, zmierzających do nadania aparatowi skarbowemu

**większej sprawności.**

Przedewszystkiem postanowiono, aby od dnia 15 listopada wszyscy urzędnicy departamentu podatkowego, bez względu na rangę, byli użyci do ściągania podatków. Jaknajczęściej mają być

**sprawdzane obroty w przedsiębiorstwach.**

a w razie ujawnienia nadużyć ze strony płatników, polecił p. minister skarbu niezwłocznie skierowywać tego rodzaju sprawy

**do prokuratora**

bez względu na stanowisko społeczne winnych.

Po ukończeniu narad odbyło się przyjęcie u p. prezydenta Rzeczypospolitej około godz. 4 popoł. i trwało 1½ godziny.

P. prezydent żywo zainteresował się sprawami podatkowemi. Studjując miesięczne zestawienia wpływów podatkowych, wskazał nawet tę izbę skarbową, która na czas nie dostarczyła zestawienia wpływów z jej okręgu.

— Miłość ojczyzny — oświadczył p. prezydent — polega w tej chwili na płaceniu podatków.

Na przyjęciu w Belwederze byli obecni: p. minister skarbu, dyrektorzy izb skarbowych z całego państwa oraz urzędnicy ministerjum: wiceminister p. Markowski, dyrektor departamentu administracyjnego p. Czechowicz, dyr. departamentu podatkowego, p. Wiesenberg, oraz naczelnik wydziału podatku majątkowego p. Iglicki.

# PRZEGLĄD PRASY

## o krwawych starciach w Krakowie

„Gazeta Poranna" przedstawia początek walk w ten sposób:

„Około godz. 10 rano z gmachu hotelu Krakowskiego przy zbiegu ulic: Basztowej, Garbarskiej, Dunajewskiego, rozległy się trzy wystrzały:

W tłumie zakotłowało się i momentalnie, jak gdyby na komendę, jacyś cywile zaczęli rozchwytywać karabiny stojące w kozłach. Stało się to tak szybko, że większość żołnierzy nawet nie opatrzyła się. Ci którzy próbowali bronić się zostali momentalnie obezwładnieni.

Policja dała salwę ale — w powietrze.

W tym momencie na ulicy Basztowej ukazał się szwadron 8 pułku ułanów, który pośpieszył na pomoc żołnierzom i policji.

Ułani szarżowali w zwartym szyku bez strzału. Zdawało się, że to wystarczy. Tłum, rzeczywiście rozproszył się w — tyraljerę i ułani zostali obsypani gradem kul.

Celowano głównie do oficerów i koni."

„Kurjer Polski" zaś odmiennie przedstawia początek zajść:

„Policja i wojsko otrzymały rozkaz obsadzenia rynku. Około godz. 9 rano, według informacyj udzielonych przez posłów socjalistycznych padł pierwszy strzał, dany podobno przez jakiegoś policjanta z okien hotelu Krakowskiego. Skutek tego strzału był straszny. Pomiędzy strajkującymi a policją przyszło do krwawego starcia. Z obu stron padły gęste strzały. Wówczas też ruszyło wojsko z nasadzonemi na karabiny bagnetami, a szwadron ułanów 8 pułku rozpoczął szarżę. Kilkanaście koni straciło na asfalcie równowagę i zwaliło się. Wówczas tłum rozbroił ułanów i zaopatrzył się w pierwsze karabiny. Równocześnie koło hotelu Krakowskiego strajkujący zdołali rozbroić mały oddział 20 p. p. Rozbrojonych żołnierzy odprowadzono na dziedziniec Domu Robotniczego i internowano ich. W ten sposób tłum zdobył około 100 karabinów."

„Kurjer Poranny" opisuje krwawą walkę:

„Pierwszy oddział kawalerji pod komendą rotmistrza Bochenka dokonał szarży na tłum. W odpowiedzi na to, strajkujący uzbrojeni w karabiny, odebrane policji, rozsypali się w tyraljerkę na plantach, oraz ulokowali się w okolicznych domach na strychach i przyjęli ogniem kul karabinowych szarżę wojska. Rotmistrz Bochenek, komendant oddziału został zabity, resztę zaś spadających z koni ułanów tłum rozbroił. Wówczas nadjechały dwa szwadrony kawalerji pod dowództwem ppułk. Brzozowskiego. Pułkownik Brzozowski, ranny spadł z konia adjutant zaś jego Niesiołowski poległ na miejscu, przyczem zginęło kilku żołnierzy oraz padło kilkanaście koni. Strajkujący wznieśli wówczas okrzyk: „Niech żyje Józef Piłsudski", co wywołało ten skutek, że strajkujący bez przeszkody zmieszali się z tym oddziałem wojska, który następnie został ściągnięty do koszar."

„Robotnik" pisze o krwawem żniwie i zakończeniu starć:

„Starcia orężne rozszerzyły się na rynek i sąsiednie ulice, zajęte przez oddziały pułków piechoty: katowicki i wschodnio-małopolski. W walkach tych zginęło 29 ludzi, rannych przeszło 200.

Po walce część żołnierzy udało się rozbroić.

Przy rozbrajaniu wojska zdobyto 8 karabinów maszynowych oraz samochód pancerny „Dziadek".

Podczas krwawych zapasów posłowie tow. tow. Marek i Bobrowski udali się do wojewody Gałeckiego i przedstawili żądanie wycofania wojska i policji.

Wojewoda Gałecki przyjął to żądanie naszych towarzyszy i wykonał je.

Niezwłocznie po usunięciu policji i wojska, utworzyła się samorzutnie straż robotnicza, która objęła posterunki, panując nad miastem i nad spokojem i bezpieczeństwem w niem. Niezwłocznie zapanował spokój.

Pomocy rannym udzielali lekarze Kasy chorych, Pogotowie i lekarze wojskowi. W ambulatorjum Kasy chorych opatrzono 6[illegible] osób.

**JADWIGA DOMAŃSKA**

# DZIWY ŻYCIA

## Kartki z pamiętnika medjum

(Ciąg dalszy)

— Jestem Siemaszko — oświadcza medjum. — A wiersz, który zabrałem wtedy ze sobą jest śliczny, pamiętam go dotąd.

Niezmiernie zainteresowana proszę ducha, by zechciał powtórzyć pierwszą strofę poematu. I ku ogólnemu zdumieniu, p. Irena zaczyna powoli, lecz płynnie, recytować pierwsze strofy wiersza.

Wrażenie było piorunujące. Zaznaczam i podkreślam, że pierwszy raz wtedy zostałam wprowadzona do pp. S przez dra Kleske, znanego mediumistę krakowskiego, zaś panna Irena, absolutnie nie mogła znać moich stosunków warszawskich, zwłaszcza znajomości tak przelotnych, jak ze ś. p. por. Siemaszko.

A oto inny fakt, przemawiający za współobcowaniem ze zmarłemi. Znany w szerokich kołach poznańskich p. Z. prosił kiedyś dra Habdanka, by mógł być obecny podczas seansu ze mną. Chodziło mu o porozumienie się z kimś bliskim sobie, zmarłym, o którym nic nie wiedziałam.

Panu Z., który wiele słyszał o mych zdolnościach, chodziło przedewszystkiem o ustalenie sobie opinji co do istnienia podłoża spirytystycznego w mej medjalności. W tym celu przedsięwziął daleko idącą ostrożność, dla tem ściślejszej potem analizy krytycznej.

Wywołana ze mnie „Mała" oświadcza, że dostrzega obok p. Z. człowieka, blondyna, średniego wzrostu, dość młodego jeszcze. Opisuje najdokładniej jego wygląd, sposób bycia i wkońcu dodaje:

„— Jak on strasznie wygląda. Cały w bliznach, krwawiących ranach, twarz jak maska".

Tu zmienia się scena. Już nie „Mała" przemawia do p. Z., a sam zmarły, który w słowach gorących dziękuje mu za opiekę nad żoną i prosi go o dalszą nad nimi opiekę, i indaguje go w sprawach osobistych, znanych zresztą dobrze p. Z

Dr. X., który w swoim czasie w okrutny sposób został zabity podczas rozruchów przez Niemców, w istocie po śmierci wyglądał tak, jakim go widziała „Mała", t. j. pokryty był cały krwawiącemi ranami. P. Z. po jego śmierci zaopiekował się pozostałą rodziną i dziećmi.

Powyższy fakt bynajmniej nie jest wysnuty z mej fantazji. Opis szczegółowy danego seansu znajduje się w biuletynach doktora Habdanka.

### WIZJA POPRZEDNICH EGZYSTENCJI.

Powołując się na Maeterlincka, miałam na myśli zamieszczony w jego książce opis doświadczeń pułkownika de Rochas z medjum, 18-letnią dziewczyną, imieniem Józefina. Doświadczenia pułkownika de Rochas polegają na wywołaniu z medjum wspomnień dawnych jego egzystencji.

Pułkownik Rochas uznaje możliwość reinkarnacji i w imię swej teorji widzi w pewnych niezwykłych objawach psychiki, jak w umiejętności władania obcymi językami, zdolności orjentowania się wśród nieznanych miejscowości — stwierdzenie przypuszczenia, że człowiek żyje na ziemi wielokrotnie, umiera i znów się odradza pod innemi postaciami. Wędrówka ta, według zwolenników teorji reinkarnacji kończy się wówczas, gdy duch zdobędzie doskonałość, czyli odnajdzie Boga.

Moja medjalność, według rewelacji duchowych mentorów, tłómaczy się jakoby reinkarnacją, czyli pamięcią wyniesioną z poprzednich ziemskich przeżyć.

Pułkownik de Rochas jest uczonym, poszukującym jedynie przedmiotowej prawdy ze ścisłością naukową, która nigdy nie była podana w wątpliwość. Usypia medjum i zapomocą magnetycznych przesunięć rozkazuje mu cofać się w istnieniu. Wprowadza śpiącą w okres młodości, w lata dziecięce, aż do ostatnich granic niemowlęctwa.

W każdym z tych stanów hypnotycznych medjum przybiera świadomość, stan umysłowy, charakter, jakim odznaczało się w danym okresie życia. Raz jeszcze przechodzi te same zdarzenia, choroby, dole i niedole.

Zwłaszcza jeśli chorował, zdradza ponownie objawy choroby. Medjum wprowadzone w okres, w którym uczyło się czytać, bazgrze jak dziecko i można pismo to porównać z jego szkolnemi zeszytami.

(d. c. n.)

# Morderstwo zakończyło starą waśń rodzinną Hordliczków

## Tragiczny splot dwóch wielkich miłości

### Syn, który mści krzywdę matki. Żona, która życiem przepłaca głębokie przywiązanie do męża

## Sześć strzałów w pierś nieszczęśliwej kobiety

(Od warszawskiego korespondenta).

Dnia 23 marca 1922 w domu przy ul. Kapucyńskiej nr. 15/17 w Warszawie podczas spisu inwentarza po zmarłym Kazimierzu Hordliczce syn jego Stefan zabił sześcioma strzałami rewolwerowemi drugą żonę swego ojca, Wandę z Suskich Hordliczkową. Kiedy mordercę aresztowano, zeznał, że uczynił to pod wpływem strasznej nienawiści, która powstała wskutek krzywd moralnych, wyrządzonych przez Wandę Hordliczkową jemu i jego rodzeństwu.

— *Czułem do niej nienawiść!* — mówił oskarżony. — Czy chciałem ją kiedy zabić, tego sobie nie przypominam, w każdym razie dobrze jej nie życzyłem.

Dochodzenia władz ustaliły następujące szczegóły:

Nieżyjący już Kazimierz Hordliczka, ojciec oskarżonego, właściciel dóbr „Huta Garwolińska", fabryki szkła, biura przemysłowego i nieruchomości w Warszawie, był

**od lat siedemnastu żonaty**

z Eugenją Hordliczkową, z którą miał czworo dzieci: dwóch synów i dwie córki. Według opowiadania najbliższego otoczenia, była to rodzina, która przez dłuższy czas żyła szczęśliwie w dostatku i spokoju. Wszystkie dzieci nadzwyczajnie kochały rodziców swoich, którzy odwzajemniali im się takiem samem uczuciem. Szczególną miłością ojca cieszył się najstarszy syn jego Stefan, którym Kazimierz się szczycił i wskazywał go jako wzór godny naśladowania.

Około roku 1898

**harmonja rodzinna Hordliczków poczyna się chwiać** ...

Korepetytor dzieci Hordliczków p. Przegaliński opowiada, że w tym czasie począł dostrzegać, iż Kazimierz Hordliczka zaczął zaniedbywać stosunki rodzinne. W czasie świąt począł wyjeżdżać do Warszawy, tłomacząc się nawałem interesów. Wkrótce wszyscy dowiedzieli się o tem, że p. Kazimierz Hordliczka

**zakochał się w kasjerce**

pracującej w jego biurze warszawskiem, p. Wandzie Suskiej. Postępowanie p. Kazimierza wywoływało coraz to częstsze dysonanse w rodzinie. Zdarzało się również, że żonie swojej Eugenji zarzucał niestosowne zachowanie w stosunku do młodych ludzi, którzy przebywali w Hucie Garwolińskiej. W istocie jednak żonę bolało i wyprowadzało z równowagi, że mąż jej ma kochankę w Warszawie. Panna Suska pracowała w biurze Kazimierza Hordliczki jako buchalterka i korespondentka. Według zeznań świadków była to osoba bardzo wykształcona, inteligentna, dobrego charakteru,

**w postępowaniu szlachetna i dystyngowana.**

a w wykonywaniu obowiązków do przesady ścisła i akuratna.

Od jesieni r. 1904 dysonanse pomiędzy małżonkami coraz bardziej się zaostrzają. Starsze dzieci coraz bardziej zdawały sobie sprawę z tego, co się dzieje. W duszach ich coraz silniej utwierdzało się przeświadczenie, że w rodzinę ich wdarła się jakaś obca osoba, która niszczy szczęście i spokój domowy. I rzeczywiście, w miarę tego, jak dramat rodzinny przybierał coraz wyraźniejsze kształty, dzieci poczęły czasami nawet i czynnie występować. I tak zdarzyło się, że córka Zofja (dzisiejsza p. Jabłońska) i syn Stefan

**prosili na klęczkach ojca swojego,**

aby nie porzucał matki, lecz, jeśli sobie tego życzy, obdarzył majątkiem Wandę Suską, a rodziny nie pozbawiał swojej osoby. Na propozycję tę ojciec odpowiedział ironicznie i odmownie.

Nareszcie stało się jasnem, że Kazimierz Hordliczka obcuje coraz częściej z Suską i dla niej ma zamiar porzucić rodzinę. Dla ułatwienia sytuacji

**rozesłał dzieci w różne strony.**

Stefana do Petersburga na studja, Jana na wieś, a żonę zagranicę. Wkrótce doszło już do tego, że Eugenja zamieszkała oddzielnie w Warszawie. Na stosunek Wandy Suskiej do Kazimierza Hordliczki i jego rodziny w tym czasie rzuca pewne światło ich korespondencja z r. 1899. Są to pod względem treści i formy nieodbiegające od zwykłego szablonu

**listy panieńskie do człowieka kochanego,**

a zawierające nieśmiałe zapewnienia swej miłości. W tym czasie właśnie panna Suska pod wpływem próśb listownych Hordliczki zdecydowała się zerwać z narzeczonym swoim, jakimś doktorem w Warszawie mieszkającym.

Nieco inny charakter noszą listy z lat 1901, 1903 i 1904. Świadczą one o głębokiej, ugruntowanej i spokojnej miłości panny Wandy Suskiej, o jej troskliwości o spokój Hordliczki i jego zdrowie. Są to jakgdyby

**listy małżeństwa,**

które przeżyło z sobą zgodnie lat kilka.

Około roku 1905 Kazimierz Hordliczka rozpoczyna

**proces rozwodowy**

ze swoją pierwszą żoną, zarzucając jej przytem zerwanie wiary małżeńskiej. Wtedy to wielu znajomych i przyjaciół domu Hordliczki zrywa z nim wszelkie stosunki i staje po stronie jego żony. Dzieci również przechodzą na stronę matki, ojciec zaś pozbawia ich pomocy materjalnej i zrywa wszelkie stosunki ze swoją rodziną. Kazimierz Hordliczka z najczulszego ojca i męża przeobraża się w zaciętego wroga swojej własnej rodziny. Prowadzi proces rozwodowy z niezwykłą zawziętością i wybitną chęcią

**zhańbienia swej żony.**

Od początku procesu stosował wobec swojej rodziny jaknajsurowsze represje. Eugenję Hordliczkową usiłował zamknąć w domu dla umysłowo chorych, a gdy mu się to nie udało, pozbawił ją wszelkich środków utrzymania do tego stopnia, że się poprostu na bruku warszawskim znalazła. Pięcioletnią córeczkę Halinę zostawił przy matce, syna Jana, który się wychowywał w jednym z najdroższych pensjonatów szwajcarskich, zaniedbuje do tego stopnia, że chłopiec przez półtora roku musiał żyć własnym przemysłem. Syn Stefan, wówczas już student instytutu technologicznego w Petersburgu musiał korepetycjami na życie zarabiać. Kiedy

**pierwsze skargi rozwodowe**

sąd ewangelicko - reformowany zostawił dla braku dostatecznych dowodów bez rezultatu, Kazimierz Hordliczka wydał własnym nakładem odezwę do synodu, poświęconą historji tegoż procesu. Wywołało to powszechne oburzenie. jeden z członków synodu prof. Kasper Tosio w drukowanej odezwie potępił bezprzykładne, zdaniem jego, pohańbienie przez Hordliczkę żony i matki swoich dzieci. W r. 1907 rozpoczyna się

**druga sprawa rozwodowa,**

a w kwietniu r. 1911 sąd konsystorski rozwiązał wreszcie małżeństwo Hordliczków. Wkrótce potem Kazimierz Hordliczka poślubił Wandę Suską. Jak opowiadał świadek Andrzej Wierzbicki, oboje tworzyli

**wprost idealne małżeństwo,**

przejęte stałą troską o siebie tak dalece, że trudno było określić, które z nich dominowało we wzajemnem pożyciu. Wanda Hordliczkowa była przejęta upodobaniami swego męża, oboje zaś byli pochłonięci zupełnie pracą. Skromność cechowała i urządzenie domu i stroje Wandy H., chociaż Kazimierz nie odmówiłby swej żonie niczego, gdyby go o to prosiła. Wszyscy, którzy znali Hordliczków w tym czasie, charakteryzują panią Wandę jako

**kobietę rzadko dobrą i uczciwą,**

Kto się zbliżył do niej raz, ten musiał ją naprawdę cenić i szanować. Była to osoba wyjątkowo inteligentna, spokojna, słodka kobieta, obdarzona niezwykłym taktem. Uczciwa, oddana, kochająca męża, natura prosta i bezwarunkowo nieobłudna. Kazimierz Hordliczka żył z nią przez lat osiem i zawsze *mówił*, że były to

**lata największego szczęścia,**

Wanda Hordliczkowa niejednokrotnie czyniła wyrzuty *mężowi*, że niepoczciwie z dziećmi swojemi postępuje, ale wtedy zawsze p. Kazimierz wszelką dyskusję raptownie przecinał. Ze swej strony dzieci uważały ojca jakby za zmarłego, a nawet w rozmowach nigdy o nim nie wspominano. Według zeznań świadków Stefan Hordliczka około r. 1915 miał być młodzieńcem bardzo pracowitym, szlachetnym i bez interesownym. Jednocześnie miał to być dziwak, który niejednokrotnie — wybuchał płaczem i od czasu do czasu

**wykazywał straszne zdenerwowanie**

Po ukończeniu politechniki w Petersburgu Stefan Hordliczka wstąpił do marynarki rosyjskiej, w której służył aż do rewolucji bolszewickiej. Żył wówczas nad wyraz oszczędnie, odmawiał sobie wszelkich przyjemności a to w tym celu, aby mógł posłać matce jak najwięcej pieniędzy. Żadnych stosunków z kobietami nie utrzymywał i z tego powodu był nieraz przedmiotem żartów ze strony kolegów, którzy go jednak bardzo lubili i szanowali.

W roku 1920

**zmarł w Paryżu po operacji Kazimierz Hordliczka.**

Wkrótce dotarła o tem wieść do rodziny zmarłego i od tej chwili rozpoczyna się cały szereg procesów pomiędzy Wandą Hordliczkówną a rodziną jej męża.

Kazimierz Hordliczka po śmierci swojej zostawił testament, w którym oprócz udziału w majątku swoim zapewnionego żonie umową przedślubną, zapisał na jej własność całą rozporządzalną część swego majątku, którą mógł według prawa rozporządzać. Oprócz tego przypadło jej całe urządzenie mieszkania wspólnego w Warszawie i różne inne ruchomości. Większa część spraw wytoczonych przez rodzinę Hordliczków przeciwko Wandzie Hordliczkowej

**była nieuzasadnioną**

i miała na celu jedynie dokuczenie stronie przeciwnej, która w czasie spisu inwentarza zachowywała się zupełnie biernie i żadnego powodu do nieporozumienia nie dawała. Wanda Hordliczkowa ograniczyła swe pretensje do nieruchomości przy ul. Kapucyńskiej i do 13 miljonów gotówki. Oddawała natomiast wszystkie obrazy i umeblowanie całego mieszkania. Zdawało się, że porozumienie nastąpić musi, gdyż były to warunki strony przeciwnej. Podczas owych procesów p. Wanda Hordliczkowa zmuszona była

**spotykać się często z rodziną swego męża,**

a zwłaszcza ze Stefanem, którego zachowanie się względem niej było nieraz bardzo przykre. Razu pewnego nawet oświadczyła, że Stefan Hordliczka pewno ją kiedyś zabije, bo tak strasznie na nią patrzy drapieżnie. W jednym zaś z listów, wystosowanych do Laury Hordliczkowej, ciotki Stefana pisze: „zostawił im przecież olbrzymi majątek, a jednak w nieposkromionej swej chciwości i zawiści chcą odebrać mi to, co mąż mi przeznaczył.

**Otoczyli mnie całą siecią szpiegowską,**

a co mnie boli i dotyka niesłychanie, że atakują i niepokoją na każdym kroku mego brata, który jest zacny i który w ich oczach tem zawinił, że Kazia kochał. Nie masz pojęcia o perfidji, z jaką prowadzą kampanję *przeciwko nam*". *W drugim liście* pisze jeszcze: „u mnie obecnie na Kapucyńskiej we czwartek rozpoczęto spis inwentarza, są to straszne chwile Lolu. Kto tego nie przechodził, nie ma pojęcia jak to boli,

**takie brudne, wrogie ręce**

kiedy ze śmiechem i szyderstwem przewracają w rzeczach, których on się tylko dotykał, w najbardziej intymnych jego papierach i pamiątkach, które cenił i szanował. Przed rozpoczęciem spisu podyktowali, że będą się starali

**unieważnić nasze małżeństwo**

i zwalić ostatnią wolę ich ojca. Widocznie w tym celu rozpoczęli już odrazu po moim powrocie z Paryża całą kampanię kłamstw, oszczerstw ordynarnych i przypisywanie mi czynów, do których nie jestem zdolną. Naturalnie, że całą akcją kieruje kobieta zła i przewrotna, zaś Stefana uważam za warjata, gdyż niepodobna, żeby człowiek doszedł do takiego stopnia podłości, iżby bezcześcił pamięć swego ojca, którego wszyscy czczą, dlatego tylko, iż do końca swego życia nie dawał się maltretować i wyzyskiwać".

Wyznaczony przez komornika spis inwentarza w mieszkaniu Wandy Hordliczkowej na dzień 23 marca 1922 r. zakończył się tragiczną śmiercią. Padł strzał — niektórzy świadkowie twierdzą, że widzieli na własne oczy jak młody Hordliczka trzymając lewą ręką za włosy panią Wandę, odwróciony tyłem do drzwi, strzelał do niej z rewolweru.

Taki był epilog tej długiej sprawy, ciągnącej się nieprzerwanem pasmem od lat wielu...

---

# Porady praktyczne

## MATOWANIE SZYB

Garść soli kuchennej rozpuścić w 1/8 litra jasnego piwa i z pomocą pędzla pokryć zewnętrzną stronę szyby równomiernie warstwą tego roztworu.

Sposób ten łatwy do zastosowania, ma jeszcze zaletę, że w każdej chwili może być usunięty gorącą wodą.

## RUM CZY FALSYFIKAT

Zmieszać w szklanem naczyniu dziesięć części podejrzanego rumu z trzema częściami kwasu siarczanego i pozostawić mieszaninę na kilka godzin.

Dobry rum nie straci po tej próbie swego naturalnego zapachu, natomiast podrobiony stanie się zupełnie bezwonny.

---

# Samosąd nad czarną giełdą

## Z okrzykiem „bić czarnogiełdziarzy" kilkunastu młodzieńców demoluje lokal cukierni Jackowskiego

(Od warszawskiego korespondenta).

Po zamknięciu kawiarni „Polonja"

**główna kwatera czarnej giełdy**

przeniosła się do cukierni Jackowskiego w ogrodzie Saskim.

Wczoraj jak zwykle wieczorem zapełniły się obie sale: cukiernia i restauracja codziennymi gośćmi.

O godz. 8 m. 45 wrzała w pełni praca, interesy załatwiano jedne po drugich — gdy nagle na salach zjawili się

**jakgdyby wyrośli z pod ziemi**

jacyś młodzi ludzie. Jednocześnie okno, prowadzące z ogrodu do sali restauracyjnej z trzaskiem wypada i nowa grupka dostaje się do lokalu.

Jak na komendę w obu salach

**pada hasło: „bić czarnogiełdziarzy".**

Młodym zapaleńcom nie potrzeba dwa razy powtarzać. Laski, szpicruty zataczają młyńca, ze stołów zaczynają lecieć filiżanki, szklanki, a nawet blaty marmurowe.

Powstaje

**zgiełk nie do opisania!**

jedni uciekają przez okna, wybijając szyby, inni krzyczą, jeszcze inni próbują się bronić.

Nagle na środku sali cukiernianej rozlega się

**strzał rewolwerowy, a następnie drugi.**

Panika przybiera zastraszające rozmiary.

Szczęśliwie na sali zjawia się przodownik Nr. 229, jak się okazało p. Narębski.

Energiczna postawa przedstawiciela władzy zaczyna powoli opanowywać sytuację.

Zawiadomiony przez właściciela cukierni przybywa niebawem komisarz 12-go komisarjatu p. Gocławski w towarzystwie dwóch policjantów, a bezpośrednio po nim pp. Sonenberg, Ludwikowski, Gulkowski i 3 brygada t. zw. bandycka w samochodzie ciężarowym.

W kilka chwil

**sytuacja była całkowicie opanowana**

i policja rozpoczęła badanie i sprawdzanie dokumentów obecnych.

Aresztowano 20 osób, które zostały odprowadzone do 12-go komisarjatu.

Jak wykazało dochodzenie policyjne strzelał jeden z gości, Josek Krzynow, dając jeden strzał w sufit, drugi w okno. Również wyjął rewolwer jeden z napastników, uczeń szkoły Giżyckiego, Jan Neuman. Jednakże nie zrobił z niego użytku.

**Dalsze śledztwo ustaliło,**

że napastnicy w liczbie około 20-tu, przeważnie ucząca się młodzież, zorganizowani w oddziałki po paru ludzi, wkroczyli odrazu ze wszystkich stron do cukierni. Jest zatem widoczne, że był to zaplanowany zamach na czarną giełdę, która obradując jawnie w cukierniach warszawskich, doprowadza do rozpaczy uczciwych ludzi, płacących swoją pracą za spekulacje szwindlarzy i darmozjadów.

Policja oczyściła w kilkanaście minut kawiarnię z gości. Na pobojowisku usłanym skorupami z potłuczonych naczyń, *szczątkami marmurowych* blatów i zalanym napojami, pozostał gospodarz, obliczając straty, które w przybliżeniu szacuje na 750 miljonów.

---

# Tajemnicza berlinka

## W misternie urządzonych skrytkach znaleziono 30 skrzyń tytuniu

W tych dniach odkryto we Włocławku szczególny szmugiel. W bardzo pomysłowo urządzonych skrytkach berlinki, należącej do Żeglugi państwowej znaleziono

**30 skrzyń**

najprzedniejszego tytuniu.

Berlinka płynęła z Gdańska, z tytuniowym szmuglem przedstawiającym wartość kilkunastu miljardów marek. Tytuń był własnością Majera Lewiego z Łodzi.

Charakterystyczną jest rzeczą, iż

**załoga berlinki**

zgodziła się na udział w szmuglu, okradającym skarb państwa.

Wiadomą jest powszechnie rzeczą, iż wiślani wodnicy należą do ludzi uczciwych, choć pobierają

**wcale nie wygórowane**

wynagrodzenie za swą pracę.

Nadużycia na statkach kursujących na Wiśle są bardzo rzadkie i pod tym względem mogą nasze wiślane załogi

**służyć za wzór**

innym pracownikom — tem dziwniejsze więc jest odkrycie tytuniowego szmuglu na berlince.

Majera Lewiego z Łodzi natychmiast aresztowano i osadzono w więzieniu.

---

# MODA A KIESZEŃ

## Długa, czy krótka?

Płeć piękna dzieli się na dwa obozy: pierwszy szczyci się smukłemi i strzelistemi nóżkami; drugi opiera się na nogach — powiedzmy — fortepianowych.

Rzecz prosta, że pierwszy walczy o „młodą, praktyczną i niekosztowną" suknię krótką. Drugi zaś ma wypisane na swym sztandarze: Precz z bezwstydną spódnicą!

(Jest to nietylko nie moralne i niedystyngowane, lecz rozrzutne: proszę policzyć: jedwabne pończochy, wysokie buciki!)

Do obozu „fortepianowego" należała kongregacja dam poznańskich, zorganizowana w swoim czasie w tym celu, ażeby chłostać po nogach „przeciwniczki, chodzące po ulicy w „programowych po kolana sukienkach".

Obóz fortepianowy zwyciężył na całym świecie na rok jeden, pochwalił to Departament Sztuki i Kultury po przeprowadzeniu statystyki, która orzekła, że na 100 kobiet — pięć i pół ma ładne nogi.

Ale te pięć i pół kobiet nie może się uspokoić, gdyż znowu zaczynamy nosić przeważnie suknie krótsze, (dotąd umiarkowanie) dobrze powyżej kostki. Nie dotyczy to sukien wieczorowych i balowych powłóczystych. Powłóczystych zastąpi tren, spływający przeważnie aż z ramion.

Gdybym miała posłuch należyty, zaproponowałabym obu obozom, aby każdy nosił suknie podług własnego programu. Gorącego poparcia udzieliliby panowie obozowi „ładnych nóżek".

Ja zaś błagam nietylko kongregację dam poznańskich, ale cały obóz fortepianowy ażeby przytrzymywał się swego programu.

Utopja! Nawet angielska choroba nie zmusi kobiety do zrozumienia, że mają brzydkie nogi.

# Niespodzianka w białostockim przemyśle włókienniczym.

### Zatarg pracodawców z robotnikami na tle podwyżki.

### Konferencja delegatów we wtorek, dn. 6 bm.

Cechą znamienną zebrania wtorkowego było to, że zarówno robotników jak i fabrykantów zaskoczyło ono zgoła nieoczekiwanie.

Wedle bowiem obowiązującej umowy z dnia 21 sierpnia br. (punkt 3) sprawa regulacji płac robotniczych została oparta na zasadzie, wykluczającej —jak się zdawało— możliwość jakichkolwiek w tej mierze nieporozumień do końca bieżącego roku. Zgodzono się obustronnie, że robotnicy białostoccy otrzymywać będą podwyżki dwa razy w miesiącu wedle wskaźnika drożyźnianego dla Łodzi.

— Damy wam to, co da Łódź swoim robotnikom—oświadczyli przedstawiciele przemysłu, pojaśniając sens punktu 3.

Czyż wobec tak prostego postawienia sprawy mógł ktokolwiek przypuszczać, że na długo przed upływem terminu umowy wyłoni się szkopuł, zdolny obrócić ją wniwecz i wywołać na widownię upiorne widmo dawnych nieporozumień, w postaci jeszcze potworniejszej, bo pod znakiem beznadziejnego uporu i zaciekłości.

A jednak szkopuł taki zaszedł. Urząd Statystyczny w Łodzi wykazał za drugą połowę października 74 procentowy wzrost drożyzny. Wskaźnik ten nie odpowiadał ani nawet w przybliżeniu rzeczywistej progresji drożyźnianej, co udało się łódzkim Związkom Zawodowym udowodnić z dokładnem wykazaniem różnicy.

Rezultatem tych konkunsów obliczeniowych było, że robotnicy łódzcy zastrajkowali, a po kilku dniach dobili się swego. W dniu 2 listopada fabrykanci łódzcy przyznali im—prócz 74 proc. statystycznych — jeszcze 60 proc. podwyżki z wolnej ręki, uzupełniając ją w dniu 5 listopada br. dalszą podwyżką 25-procentową. W sumie przeto robotnicy łódzcy otrzymali w ciągu trzech dni trzy podwyżki, wynoszące ogółem 248 proc. w stosunku do wynagrodzenia, pobieranego przed regulacją.

Powziąwszy wiadomość o tych stawkach, Inspektorat Okręgowy Pracy w Białymstoku, który opracowywa cennik dla miejscowego przemysłłu, uznał za wskazane — ze względu na okoliczności wyjątkowe — podzielić się otrzymaną relacją z właścicielami fabryk, ci zaś poprosili o zwołanie wspólnej konferencji, dla omówienia wytworzonej sytuacji, zgoła osobliwej i— ich zdaniem — w umowie z 21 sierpnia nie przewidzianej.

P. Inspektor Okręgowy Pracy przychylił się do wniosku i we wtorek wieczór zeszli się delegaci robotników i pracodawców w sali Wydziału Aprowizacyjnego miejscowego Magistratu na naradę, pod przewodnictwem p. Insp. Okr. Butwiłowicza, w obecności przedstawiciela Urzędu Wojewódzkiego p. Cydzika i przy współudziale p. Ins. Obw. Nawrockiego.

Obrady zagaił p. Przewodniczący, referując sprawę łódzkich podwyżek i ich stosunku do stawek białostockich. Zdaniem referenta sprawa nie jest bynajmniej tak prostą, jakby z pozorów wnosić można, dlatego należy ją rozpatrzyć wszechstronnie pod kątem widzenia słusznych interesów pracowników i pracodawców.

Z kolei zabierają głos interesowani. Brak miejsca nie pozwala nam nawet w streszczeniu przytoczyć tu poszczególne przemówienia. Zaznaczymy więc tylko w ogólnym zarysie poglądy obu grup, sformułowane w wywodach mówców.

Fabrykanci są zdania, że punkt 3 umowy cennikowej z 21 sierpnia br. ma na myśli jedynie i wyłącznie podwyżkę, przyznawaną w Łodzi na podstawie wskaźnika drożyźnianego Urzędu Statystycznego, a więc w danym wypadku znacznie obowiązujące dla Białegostoku może mieć tylko owa 74 proc. podwyżka. Naddatki gobrowolne, udzielone przez fabrykantów łódzkich, należy uważać za świadczenia lokalne, wywołane specyficznemi warunkami. Z powodu zastoju w przemyśle łódzkim robotnik tamtejszy pracuje tylko 2—3 dni w tygodniu. Chodziło więc o to, by mu dać możność egzystencji. Pozatem koszta robocizny w Łodzi przedstawiają znikomy procent (5—10) w stosunku do wartości towaru, wyrobionego z cennych surowców. Wręcz na opak przedstswią się rzecz u nas, gdzie produkcja pochłania 40 proc. ogólnego waloru. Pozatem niema bezrobotnych, fabryki pracują 6 dni w tygodniu, niektóre nawet na 2 zmiany. Wobec zwiększonych trudności kredytowych już przy dzisiejszych stawkach wypłata tygodniowa (wynosząca na 100 robotników przeciętnie 350 miljonów) wymaga nadludzkich wprost wysiłków ze strony fabrykantów. Podniesienie tych wypłat o 248 proc. przerasta już wszelką ich możność. Składy nabite towarem, który nie ma zbytu. Przyjęcie żądań robotniczych równałoby się samobójstwu.

Robotnicy twierdzą natomiast że bynajmniej żadnych nowych żądań nie wysuwają, obstają jedynie przy dotrzymaniu umowy z 21 sierpnia, wedle której winni dostać to samo co robotnicy w Łodzi. Owe dodatki 60 i 25-procentowe nie mogą być zresztą uważane za dobrowolne, podyktowane jakoby humanitarnością, zostały bowiem wywalczone na zasadzie ścisłych obliczeń statystycznych. Po za tem stan przemysłu białostockiego nie jest znowu tak bardzo krytyczny, jak to przedstawiają p.p. fabrykanci. Przeciwnie, rozwija on się w wielu wypadkach bardzo pomyślnie, na co wskaznją nowopowstające lub też rozszerzanie już istniejących zakładów. Towar w składach leży, ale dawno zakupiony; przetrzymują go tam kupcy, spekulujący na zwłokę. Robotnik białostocki nie zarabia dziś ani połowy tego, co przed wojną. Obecny cennik łódzki nie jest lokalny, wszedł już bowiem w życie także w innych ośrodkach przemysłowych, jak: Pabjanice, Tomaszów, Zgierz. Djagnoza beznadziejności, stawiana przez fabrykantów, owe „samobójstwo“ i t. p. należą do refrenów starej piosenki. Zawsze się mówiło: „nóż na gardle! nie można!“— a potem się okazywało, że możnz i to bez nadmiernego uszczerbku. Robotnicy zdziwieni są, że ich wezwano na dzisiejszą konferencję. Albo 248 proc. —albo strajk. Jeżeli fabrykanci chcą zamknąć swe fabryki, nikt im tego nie broni, muszą jednak wypowiedzieć robotnikom na 2 tygodnie i w tym czasie wypłacać wedle obowiązującego cennika łódzkiego.

W dyskusji zabierali głos: ze strony fabrykantów pp. Szatja, Nowik, Ajzensztadt (pełnomocnik p. Gubińskiego), Polak, Szpiro i in.; ze strony robotników pp. Józefowicz, Kluge, Szadkowski, Kulikowski, Bogdan, Juchniewicz, Orłowski i in.

Po nieudałych próbach skierowania rokowań na płaszczyznę kompromisu, p. Przewodniczący zarządził 15-minutową przerwę, aby strony mogły się naradzić. Po przerwie fabrykanci proszą o udzielenie im zwłoki dla dania odpowiedzi na piśmie do środy wieczór względnie czwartku, tj. dziś rano. Wniosek ten motywują potrzebą oparcia się o szersze gremjum walnego zebrania fabrykantów, nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności za decyzję w tak poważnej sprawie.

O g. 12 min. 5 w nocy uczestnicy zebrania rozchodzą się do domów.

**Źle Pani liczy,**

gdyż nie cena, lecz wydajność jest miarodajną. Wystarczy połowa tej ilości **„Prawdziwej Francka“ z młynkiem** co zwykłej domieszki, aby sporządzić lepszą kawę. Należy przeto używać tylko towaru opatrzonego na wszystkich pakietach marką fabryczną **młynek** i podpisem: **Henryka Francka Synowie.**

1511

# Obława w puszczy Białowieskiej.

Powiat Bielski był ostatnio widownią kilku napadów bandyckich, popełnianych systematycznie przez jedną i tą samą szajkę. Zorganizowana pod osobistym kierownictwem Nacz. Okr. Urz. Śl. Konus Józefa Czuszkiewicza obława w rejonie puszczy Białowieskiej, ujęła Jana Galińskiego z Andrejanki oraz Piotra Orde, których oddano władzom sądowym.

Za Dulką i Kiczkajłą trwają nadal poszukiwania, a ujęcie ich przyczyni się do uspokojenia na pewien czas tych okolic.

# Kronika policyjna białostocka.

**Skradziono:** Uprząż oraz drut bronzowy wartości 42 milj. mk. ze stajni Technicznego Zarządu Telefonów i Telegrafów przy ul. Kościelnej 10. Sprawcami są robotnicy tegoż Zarządu: Fabjan Witol, Karol Akacewicz, Józef i Marjan Okurowscy; dwaj pierwsi zostali ujęci, natomiast bracia Okurowscy zdołali zbiec.

— Garderobę Antoniego Waleśki w Bagnówce wartości 40 milj. mk.

— Garderobę i bieliznę wartości 100 milj. mk. na szkodę Jakóba Lewszyca (Rynek Kościuszki).

— Zegarek damski wartości 4 milj. mk. z posiadania Emilji Brzozowskiej w Zwierzyńcu.

— Lampki i przewody elektryczne, ocenione na 30 milj. mk. z fabryki Mojżesza Psachje i Słonimskiego przy ul. Kościelnej.

— Garderobę i obuwie wartości 16 milj. mk. na szkodę Michała Pietrzyka (ul. Piasta 42). Sprawca kradzieży syn poszkodowanego, Bolesław Pietrzyk zbiegł w niewiadomym kierunku.

# Z ruchu wydawniczego.

Nakładem znanego Biura Wydawniczego „Kresy“ W. Guzowski—Białystok, ukazała się świeżo powieść p. Wiktora Przecławskiego, p. t. „Dzieje jednego obrazu“.

Romans ten odznacza się oryginalnem ujęciem tematu, barwnością stylu i odbija bardzo korzystnie na tle dzisiejszych podejrzanej wartości romansów erotycznych i lichych przeważnie tłomaczeń.

Szlachetna myśl przewodnia, świadome i odważne przypominanie wartości nibyto znanych, a dziś zapomnianych, czynią romans p. W. Przecławskiego zjawiskiem wielce pożądanem.

W „Dziejach jednego obrazu“ znajdzie czytelnik nietylko zajmujący romans, ale i zdrowy pokarm dla ducha.

---

Chcecie, by pieniądz polski był pieniądzem, a nie piłką do podbijania cen i wytrychem w ręku waluciarza— to śpieszcie z daniną na Skarb Narodowy.

## Ogłoszenie licytacji.

Niniejszem podaje się do wiadomości, że w dniu 15 listopada 1923 r. o godz. 12-ej w południe odbędzie się w Kancelarji Nadleśnictwa Bielskiego w Bielsku Podlaskim przy ul. Białostockiej Nr. 6, licytacja ustna i za pomocą ofert pisemnych na sprzedaż pozostałej po spalonym tartaku w Strabli instalacji mechanicznej mianowicie:

1 lokomobilę z kotłem parowym;
2 traki z górnym ruchem;
1 stół z żelaza lanego od gwoździarki;
1 heblarka do drzewa;
1 korpus żelazny do pompy 1 cylindr.
belki żelazne, wały transmisyjne
pokrywy żelazne. szury normalnotorowe,
fundament i resztki murów z cegły na cemencie.

Warunki licytacji są do przejrzenia w Kancelarji N-ctwa Bielsk w godz. urzędowych.

Wadjum w wysokości 10 proc. od ceny wywoławczej należy wnieść do Kasy N-ctwa przed przystąpieniem do przetargu.

**Nadleśnictwo Bielskie.**

1560

## Zarząd Telefonów Białostockich

zawiadamia, że z dn. 6 listopada r.b. opłaty jednorazowe za założenie i przeniesienie telefonu obliczane będą w punktach przy każdorazowym mnożniku równym frankowi szwajcarskiemu według notowań giełdy Warszawskiej (rubryka „Kupno“) w dniu poprzedzającym wpłatę.

Nowa opłata za założenie telefonu wynosić będzie punktów 140. Informację odnośnie innych opłat udziela Biuro Zarządu Telefonów tel. Nr. 215.

Z poważaniem
**Zarząd Telefonów Białostockich.**

1563

**Dr. J. Walewski**

Choroby skórne, weneryczne, moczopłciowe
ul. Sienkiewicza № 14 m. 2.
Oświetlenie cewki i pęcherza
Od g. 8—9 rano i od 4—7 popołudnie w niedziele i święta od 11 do 1 pp.
1488

**Dr. S. Kracowski**

Choroby wewnętrzne, kobiece i akuszerja.
przyjmuje od g. 10-12 i od 4-7.
BIAŁYSTOK, Lipowa 17.
1431

**Dr. NEUMARK** 1437

b. ord. Piotrogrodzkiego Alafuzjewskiego szpitala wenerycznego. Choroby weneryczne, skórne i moczo-płciowe ([illegible]) od 10-12 i od 5-6 popołudn. ul. Kilińskiego 11 (ul. Niemiecka) w Białymstoku.

**Dr. M. Kacnelson**

Choroby weneryczno-skórne.
Białystok, ul. Kilińskiego Nr. 8, telefon Nr. 243.
Przyjmuje od godz. 9—1 i od 4—7.
1432

DOKTOR
**Leon Kryński**
1436

Spec. choroby dróg moczowych, weneryczne i skórne.
Oświetlenie cewki i pęcherza.
Przyjmuje od godz. 9—1 i 5—7.
Białystok, ul. Lipowa 33.

**Dr. M. KANEL** 1433

Specjal. od chorób wenerycznych skórnych i moczopłciowych
(niemoc płciowa).
Przyjmuje od godz. 8—10 r. i 5-7 wiecz. kobiet i dzieci 4-5pp.
ulica Sienkiewicza 37, osobne wejście.

Lekarz-dentysta **P. P. Cichoński**

Pałacowa 4, tel. 19.
Leczenie, plombowanie, złote i kauczukowe dostawki.
1440

**Dr. Gurwicz** 1434

Specjalność choroby skórne weneryczne, moczopłciowe.
Lecz. promieniami Rentgena.
Przyjmuje od godz. 10—1 i 4—5.
BIAŁYSTOK, ul Lipowa 17.

DOKTOR
**Józef Mazo**
CHOROBY wewnętrzne i dziecięce.
BIAŁYSTOK, ul. Lipowa 19 (w podwórzu).
Przyjmuje od 9—11 r. i 4—6 w.

Najuporczywszy ból głowy i migrenę usuwają proszki z kogutkiem **„Migreno Nerwosin“**
Sprzedają wszystkie apteki i składy apteczne. 157

## Ogłoszenia drobne.

Zgubiono dowód osobisty wyd. przez władze okupacyjne w Warszawie, na imię Małgorzaty Tarapata, zam. przy ul. Fabrycznej pod Nr. 8. 1545

Zgubiono dowód osobisty wyd. przez Starostwo Białostockie na imię Lejzera Hurwicza, zam. przy ul. Sienkiewicza Nr. 88. 1548

Zgubiono książkę wojskową wyd. w Białymstoku przez P. K. U. na imię Berka Wajsa (rocz. 1892), zam. w m. Wasilkowie. 1551

Przyjmę na mieszkanie uczennic lub też uczni. Zgłosić się po adres do Red. Dzienn. Biał. 1559

W Komendzie Powiatowej Policji, ul. Warszawska Nr. 3 znajduje się do odebrania przez prawego właściciela znalezione w pociągu w dniu 20.X rb. pudełko zawierające 54 klisze i pudełko kawy w ziarnach. 1562

Gospodyni - Kucharka potrzebna zaraz na wieś. Zgłaszać się listownie: m. Dobki, poczta Tykocin, z. Łomżyńska, Dziekońska. 1557

KINO
**„APOLLO“**
SIENKIEWICZA 22.
Specjalnie ułożona ilustracja muzyczna. Orkiestra salonowa pod batutą
J. CYGANA.
Solo na skrzypcach wykona
M. LOPSZYC.

Nieoceniona, niezrównana
**LILJANA GISH**
znana z obrazów „Dwie Sieroty“ oraz „Męczennica miłości“
w nastrojowym dramacie życiowym p. t.
**ZŁAMANA LILJA...**
Film ten zdobył najwyższy rekord powodzenia na całym świecie!
Wielkie święto dla zwolenników kina
Wytwórnia i reżyserja wielkiego D. G. GRIFFITHA.

**„MODERN“**
MUZYKA
ŚPIEW
TAŃCE

Dziś po raz pierwszy w Białymstoku operetka japońska Dziś
**ZŁOTA GEJSZA**
mówiący i śpiewający film.
wielka operetka międzynarodowa w 5 aktach.
Passe-Partout i bilety ulgowe nie ważne.
powiększona orkiestra pod batutą warszawskiego kapelmistrza
**WIKTORA SIROTY**
opracował po po polsku
**WINCENTY RARACKI (syn)**
Seanse: 6.15, 8.15 i 10.15 wiecz.

KINO
**RUSAŁKA**

**ZATRUTY SZTYLET**
Dramat w 6 aktach tragiczne dzieje pięknej Miss Stamhope i jej narzeczony K. Holmes'a
W rolach głównych: BEN WILSON i piękna NEVĄ GERBER

PRENUMERATA:—550.000. OGŁOSZENIA: za 1 wiersz milimetrowy, lub jego miejsce na 4-ej stronie 12000 mk. W tekście 25.000 mk. Drobne ogłosz. (petit) za wyraz 10000 mk. Ogłoszenia w numerach świątecznych o 25 proc. drożej. Na zasadzie uchwał Zjazdu i Prasy Prowincjonalnej wszystkie komunikaty instytucji prywatnych i społecznychw kronice podlegają opłacie.

Wydawca i Red. Józef Ujejski.

Drukarnia Zrzeszenia Samorządów w Białymstoku, Warszawska 83